

Tamatawa, dnia 27 lipca 1987 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Kolejny list wspólny zaczynam od wspomnień związanych z Wielkanocą i przygotowaniem do tego święta. Brakuje polskich akcentów, gdyż nie ma Grobu Pańskiego, rezurekcyjnej procesji czy święconki, ale teksty modlitw w kościele są te same, ta sama treść religijna, chociaż w języku malgaskim. Nie ma też wielkopostnych rekolekcji, jest tylko nabożeństwo pokutne połączone ze Spowiedzią Świętą. W Wielki Czwartek ma miejsce ceremonia umycia nóg dwunastu biednym albo ministrantom, zaś po Mszy świętej długa adoracja Najświętszego Sakramentu trwa zwykle do północy. Podobnie w Wielki Piątek i Wielką Sobotę nie brakuje ludzi, którzy w skupieniu rozważają wielkanocne tajemnice wiary. Wielkosobotnia liturgia jest pełna światła. Niektórzy trzymali po 3-4 świece, gdyż nie wszyscy mogli przyjść do kościoła na wieczorną liturgię, a chcą mieć świece poświęcone.

Podobało mi się Nabożeństwo Pokutne w katolickiej szkole średniej. Przedtem odwiedziłem każdą klasę, aby wyjaśnić, że Sakrament Pojednania jest spotkaniem z dobrym i kochającym Bogiem, który jest bardzo bogaty w miłosierdzie i nie skąpi nam przebaczenia pod warunkiem, że my Jego o nie poprosimy. Bracia opracowali sposób przygotowania i przeżycia tego Nabożeństwa, więc mnie pozostaje tylko opisać, co widziałem i w czym uczestniczyłem. Wszystkie warunki dobrej spowiedzi są spełnione, chociaż nieprzywykłym do tego sposobu przeżywania Sakramentu Pojednania może wydać się szokujące, że ksiądz „nic nie mówi” po wyznaniu grzechów. Ale po kolei. Grupa około stu uczniów rozpoczyna przygotowanie w klasie. Potrzebny jest stolik, aby podczas rachunku sumienia mogli napisać na kartce swoje grzechy. Potem wszyscy przechodzą na dużą salę i rozpoczyna się Nabożeństwo Pokutne. Pod kierunkiem wychowawcy prowadzą dobrze przygotowani uczniowie. Najpierw akt pokutny. Śpiewa się odpowiedni psalm, odmawia się spowiedź powszechną, modlitwy. Potem jest Słowo Boże: uczeń czyta odpowiedni tekst z Listów Apostolskich albo Starego Testamentu, wszyscy śpiewają jeden z psalmów i słuchają Ewangelii czytanej przez księdza, jak zwykle. Ksiądz też bardzo krótko komentuje przeczytane teksty i siada za ołtarzem stawiając pusty karton obok siebie. Teraz każdy z katolików zbliża się, podaje karteczkę ze spisnymi grzechami mówiąc: „oto moje grzechy”. Ksiądz szybko czyta i dodaje: „Pan Bóg przebacza ci te grzechy”, zaraz zgniata kartkę i wrzuca do kartonu. W ten sposób może przyjąć wyznanie od 4-6 uczniów w ciągu minuty. Pośpiech jest konieczny, skoro jest tylko jeden ksiądz, a około setki spowiadających się. Oczekujący i wyspowiadani przy nastrojowej muzyce wypełniają pozostałe warunki Sakramentu Pokuty: żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy. Każdy też zastanawia się nad zadośćuczynieniem. Sam sobie wyznacza także pokutę. Kiedy katolicy już się wyspowiadają, niekatolicy wrzucają karteczki bez pokazywania księdzu do tego samego kartonu. Teraz ksiądz udziela ogólnego rozgrzeszenia (po indywidualnej spowiedzi!) odmówiwszy przedtem symboliczną pokutę (dwie-trzy najprostsze modlitwy). Potem młodzież śpiewa pieśń dziękczynną, najczęściej „Uwielbia dusza moja Pana”. W tym czasie ksiądz spala kartki na ogrodzie przy otwartych drzwiach do sali i uczniowie to widzą, więc nie lękają się o zdradę tajemnicy spowiedzi.

W lutym znów znalazłem się w stolicy z częściami samochodowymi do naprawy, a przy okazji powitałem Oblata z Kanady. Ojciec Yvan Tremblay poprowadził wiele spotkań i zebrań na tematy społeczne, jest wielkim znawcą i podobne prace miał już w czterdziestu krajach. Przyleciał dwa dni później z powodu opóźnienia w odbiorze wizy malgaskiej. W Paryżu też miał problem, gdyż nie miał wizy, a musiał przejechać z jednego lotniska na inne. Po raz pierwszy tak szczegółowo badano mu tutaj ilość wwożonych pieniędzy, a i tak nie ujrzeli wszystkich, gdyż zapomniał zadeklarować pieniądze w walizce. Nie wiem, jak rozwiązał ten problem, gdyż bez zgłoszenia przy wjeździe nie można już pieniędzy wywieźć, podarować ani przechowywać. Miał także dwudniowe spotkanie w naszej misji w Mahanoro. Ciekawostką było to, że z dwudziestki uczestniczących księży i sióstr zakonnych w charakterystyce środowiska nikt nie napisał o

sprawach politycznych. To wspólna cecha takich ankiet we wszystkich krajach, gdzie Ojciec Yvan Tremblay pracował. Po prostu misjonarze polityką się nie zajmują. I tylko jednej z sióstr zdarzyło się „zapomnieć” o religii. Ten ojciec rozwiązał wreszcie mój problem korzystania z pojazdu „na siłę ludzką”. Spacerując po Tamatawie stwierdził, że jeździłby malgaską rykszą (tu zwaną „pus-pus”), gdyby między dyszlami biegł człowiek rasy białej. Zaproponujcie taką pracę bezrobotnym w Polsce!

Dnia 15 maja Bracia Szkół Chrześcijańskich czcili swego Patrona, Świętego Jana Chrzyciela z la Salle. Najpierw brałem udział we Mszy Świętej w kościele Serca Pana Jezusa w Tamatawie: 1.500 uczniów liceum modliło się przez prawie dwie godziny w skupieniu i ciszy. Religijne tańce wykonywane przed ołtarzem albo w procesji przed Ewangelią i przyniesieniem darów ofiarnych pomagało w modlitwie. Po Mszy Świętej każdy z uczniów otrzymał 24 gramy czekolady, ale Bracia kupili 36 kg tego smakołyku. Tego dnia obiad jadłem z Braćmi Szkolnymi w ich domu i wtedy dowiedziałem się, że liczba Braci Szkolnych w Polsce ostatnio wzrosła z dwunastu do siedemdziesięciu. Miło było słuchać.

Na początku czerwca znów poleciałem do stolicy, aby powitać następnych dwóch polskich Oblatów przybywających do naszej grupy. We wtorek, dnia 2 czerwca, na międzynarodowe lotnisko oddalone o 17 km od centrum miasta zawiózł mnie Ojciec Stefan, Lazarysta, pracujący w stolicy. Dowiedzieliśmy się, że samolot z Paryża przybędzie z opóźnieniem. Po informacji telefonicznej i radiowej udaliśmy się na lotnisko w środę o godz. trzeciej rano, dziwiąc się w drodze, że tyle samochodów jedzie z lotniska w stronę miasta. Teraz usłyszeliśmy, że samolot jest jeszcze w Dzedzie, 40 km od Mekki, gdyż przy lądowaniu ptak wleciał do jednego z czterech motorów i oczywiście uszkodził silnik. Z wymienionego motoru wyciekał olej i na odpowiednie części trzeba było czekać, aż innym samolotem dostarczą z Paryża. Otrzymana wtedy informacja, że samolot przy lądowaniu zahaczył skrzydłem o ziemię (w konsekwencji powstała panika wśród pasażerów) okazała się nieprawdziwa. Powróciłem do domu Sekretariatu Episkopatu Malgaskiego, gdzie radio malgaskie poinformowało, że samolot z Paryża wylądował o 3-ej rano. Po prostu przeczytano wieczorny komunikat zmieniając czas przysły na przeszły bez sprawdzenia tej informacji, chociażby telefonicznie. Ostatecznie, za trzecim razem, ujrzałem dwóch polskich Oblatów, Ojców Henryka i Władysława, spóźnionych 33 godziny. Diabeł zadziałał, on wie, że oni zrobią mu dużo szkody. Nowoprzybyli spędzili w stolicy tylko jedną noc i nie wiedzą, jak wygląda miasto, przejeżdżając te 17 km po ciemku, albo po zachodzie, albo przed wschodem słońca. Już obaj znają nasze wszystkie misje (Marolambo, Ambinanindrano, Mahanoro), już odwiedzili po kilkanaście wiosek, a teraz mieszkają wraz ze mną i gorliwie uczą się języka malgaskiego. Ja zaś znów mieszkam we wspólnocie i modlimy się wspólnie. Wreszcie mogę znów śpiewać Godzinki w sobotę, a także w niedzielę śpiewamy po polsku Nieszpory (co jest nowością w naszej grupie).

W tym roku, jak w poprzednim, w każdym z dwóch naszych ośrodków katechetycznych przez trzy tygodnie przebywa dwunastu katechetów z rodzinami. Pogłębiają tu swą wiedzę i umiejętność kierowania ostatnio założonymi wspólnotami katolickimi w ich wioskach. Jak przed rokiem, także w tym roku w Marolambo miałem dziesięć wykładów o liturgii. Po tej długiej sesji będzie krótka (czterodniowa) sesja „dla wszystkich”. Spodziewamy się 130-150 katechetów i ich pomocników uczących katechizmu. Potem jeszcze dziesięciodniowa sesja dla inspektorów, czyli nadkatechetów odpowiedzialnych za pracę katechetów w 3-6 wioskach. Potem jeszcze kilkudniowe zebrania Katolickich Kobiet (Legion Maryi) i wreszcie Krucjaty Eucharystycznej dla dzieci i młodzieży po Pierwszej Komunii Świętej. Pomagają nam dwie siostry ze Zgromadzenia Sióstr Maryi z Wieczernika i inni ojcowie. Takie same zebrania odbywają się na naszej drugiej misji w Ambinanindrano, zaś klerycy mają zajęcia z harcerzami w Masomeloka. Do tej misji O. Jan już dojeżdża łódką z motorem. Niestety, łódka jest za mała i przejazd przez rzekę Mangoro bardzo blisko ujścia do Oceanu Indyjskiego jest niebezpieczny. A łódka się przydaje, gdyż można dojechać do dwunastu wiosek w tym sektorze, oszczędzi się więc nogi. Dojazd do samej misji samochodem lub motorem jest kłopotliwy ze względu na trzy rzeki, gdy promy nie zawsze kursują. Łódką można przewieźć więcej rzeczy na naszą misję, a to nie jest bez znaczenia.

Przez dwa miesiące, w maju i czerwcu, dziewięciu młodzieńców przypatrywało się życiu oblackiemu mieszkając na naszej misji w Mahanoro. Cieszy nas to, że już są aspiranci, nadzieja na pierwsze powołania oblackie. Ale sama dobra wola nie wystarcza. Pomagając przygotować samochód włali do zbiornika land-rover'u 20 litrów... mieszanki ropy napędowej pół na pół z wodą, która była w kanistrze. Skutek był taki, że 20 lipca wiozłem do stolicy pompę wtryskową, aby ekspresowo zreperować ją w warsztacie samochodowym z prawduziwego zdarzenia. Reperacja w Tamatawie okazała się nieskuteczna, chociaż po przeczyszczeniu przejechaliśmy 260 km do Mahanoro. Dzień po mnie przyleciał do stolicy Ojciec Marian z wiadomością, że nasz drugi samochód nie nadaje się do użytku, trzeba dużo części wymienić. Został uderzony na zakręcie, 2 km za Ambinanindrano, przez jakąś ciężką maszynę reperującą drogę. Sam blok motoru jest dobry, ale osłony błotników i to, co przed motorem, łącznie z chłodnicą, zniszczone. Pojazd wojskowy używany do naprawy drogi był bez hamulców, bez rejestracji i bez ubezpieczenia. „Przepraszamy bardzo... Pomożemy w transporcie...” Prowadzący nasz land-rover, Ojciec Franciszek, widział ten pojazd z daleka poprzez listowie i zatrzymał samochód przy samym zboczku, ale kierujący nie zauważył naszego samochodu. Kilkunastometrowe, niemal pionowe zbocze do rzeczki nie pozwala jechać zbyt szybko przy wymijaniu się, nie można też „zjechać do rowu”. Droga jest tak wąska, że nie w każdym miejscu „można się wyminąć. Na szczęście, nikomu nic się nie stało, tylko jednej siostrze rozerwał się różaniec, który właśnie odmawiali. Moja podróż była niepotrzebna. Części do zniszczonego samochodu zostały zamówione we Francji, gdyż w sklepie firmowym „land-rover'u” w stolicy były tylko nieliczne. Osobiście obawiam się, że po ulepszeniu drogi takie wypadki mogą zdarzać się częściej. Kierowcy jadą dużo szybciej, a zakręty nie pozwalają widzieć nadjeżdżającego pojazdu z dalszej odległości, widoczność ograniczona nieraz zaledwie do kilku lub kilkunastu metrów.

Przy okazji pobytu w stolicy w klinice Sióstr Franciszkanek-Misjonarek zrobiłem badania lekarskie. Wyniki wszystkich analiz były „w normie”, mimo że od miesiąca używam i nadużywam lekarstw, aby jakoś się czuć, zwłaszcza w nocy. Powtórzyła się historia sprzed 20 laty w Polsce: wyniki miałem doskonałe, a pomoc lekarska konieczna. Tylko że teraz już znam przyczynę tego stanu, ale też jestem o 20 lat starszy, czyli także słabszy. Jednak mam nadzieję, że do urlopu nabiorę sił tak, że dobrze wykorzystam ten czas, nie na chorobę czy leczenie: odpowiednie lekarstwa pomogą pracować normalnie, bez druku „L4”.

Przysyłającym paczki z Czechosłowacji ślę błaganie: proszę tylko o zabawki i gry, ale tylko używane, gdyż mam coraz więcej kłopotów przy odbiorze, zwłaszcza używanej bielizny, ubrań, czy żywności. Zapewniam, że czekolada czeska czy słowacka jest doskonała, wiem o tym, ale nie mam pozwolenia na odbiór takich smakołyków, a jeszcze przede mną szczury znajdują je jeszcze w magazynach portowych. Może te rzeczy w innych państwach są bardziej użyteczne i łatwiej je odbierać, wysyłajcie tam! Ja zaś przepraszam za przykrą informację.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Dziś zamiast dowcipu w przypisku sprawozdanie z odwiedzin jednej z klas Liceum Braci Szkolnych. Pytanie brzmiało: „czy jest grzech, gdy ktoś uśnie w kościele w czasie kazania”? Odpowiedziałem w taki sposób: „Nie ma grzechu, bo usypia w kościele tylko człowiek chory albo zmęczony, przepracowany. Ma grzech ten, kto gorszy się z tego powodu widząc śpiącego w kościele. A przede wszystkim ma grzech kaznodzieja, że nudno mówi”. Jednakże pierwszym takim znanym mi kaznodzieją był święty Paweł, Apostoł. Mówił tak długo, że słuchający go młodzieniec usnął, a nawet spadł z okna. Gdzie to pisze? Poszukaj!

* * * * *